

Sprawa Kamińskiego i Wąsika. Co kryje się w apelacjach byłych szefów CBA?

<https://wyborcza.pl/7,75398,30000759,sprawa-kaminskiego-i-wasika-co-kryje-sie-w-apelacjach-byc-szefow.html#S.TD-K.C-B.2-L.1.duzy>

24.07.2023, 06:00

Ewa Ivanova



Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik (Fot. Sławomir Kamiński / Agencja Wyborcza.pl)

Sprawa karna ministrów PiS Mariusza Kamińskiego, Macieja Wąsika (i ich podwładnych) z czasów, gdy byli szefami CBA (2006-09), ciągnie się ponad 10 lat - dokładnie od września 2010 r., kiedy prokuratura skierowała przeciwko nim akt oskarżenia. Obecnie wróciła do drugiej instancji, czyli do etapu odwoławczego.

Sąd Najwyższy 6 czerwca uchylił bowiem umorzenie sprawy ministrów PiS przez warszawski sąd okręgowy w oparciu o ułaskawienie prezydenta Andrzeja Dudy. SN przesądził: ułaskawienie osób nieprawomocnie skazanych, a taki status mieli byli szefowie CBA i ich podwładni, jest

bezskuteczne i nie wywołuje skutków prawnych. To oznacza, że Sąd Okręgowy w Warszawie po prawie 8 latach w końcu będzie mógł rozpoznać sprawę merytorycznie. Pojawi się więc szansa na rozpoznanie apelacji wniesionych od wyroku pierwszej instancji.

Wyrok na Kamińskiego i Wąsika: trzy lata więzienia (nieprawomocnie)

Kamiński, Wąsik i dwójka ich podwładnych zostali skazani w marcu 2015 r. przez warszawski sąd rejonowy na trzy lata więzienia (podwładni na 2,5 roku), czyli karę bezwzględną. Wszyscy dostali także 10-letni zakaz zajmowania stanowisk.

3 lipca wylosowano skład trójkowy, który będzie rozpoznawał sprawę w drugiej instancji. „Wyborcza” [pierwsza poinformowała, że sprawę rozpozna trójka legalnych sędziów, doświadczonych karnistów z X Wydziału Karnego Odwoławczego w Sądzie Okręgowym w Warszawie: referentem sprawy została sędzia Anna Bator-Ciesielska, której towarzyszyć będą sędziowie Grzegorz Miśkiewicz i Mariusz Iwaszko.](#)

Na razie termin rozprawy nie został wyznaczony, sędziowie muszą przygotować się do sprawy, w tym zapoznać się z obszernymi materiałami niejawnymi.

Od wyroku sądu pierwszej instancji wpłynęły apelacje oskarżycieli posiłkowych, którzy uznali orzeczone kary za zbyt łagodne. [Jedną z nich wniósł brat Andrzeja Leppera \(potem w to miejsce wstąpiła jego żona\).](#) Adwokat rodzinny Leppera, mec. dr Ryszard Lubas, twierdził w apelacji rodzinny Leppera, że wyrok był rażąco niewspółmierny, domagał się wymierzenia Kamińskiemu i Wąsikowi 4 lat więzienia, a ich podwładnym Grzegorzowi P. I Krzysztofowi B. - 3,5 roku.

Apelacje złożyli także wszyscy czterej oskarżeni, część z nich została cofnięta po ułaskawieniu. Sąd Najwyższy, uchylając w czerwcu umorzenie sprawy Kamińskiego i Wąsika i nakazując osądzenie sprawy, wyraźnie wypowiedział się także w kwestii cofnięcia apelacji. Zwrócił uwagę, że cofnięcie środka odwoławczego nie staje się skuteczne z chwilą złożenia przez stronę

oświadczenia, lecz dopiero z chwilą wydania przez sąd odwoławczy postanowienia o pozostawieniu środka odwoławczego bez rozpoznania. Przyjęta przez SN bezskuteczność ułaskawienia oznacza, że należy oskarżonym umożliwić zajęcie stanowiska. Zatem teraz ruch należy do oskarżonych: mogą podtrzymać decyzje o cofnięciu apelacji albo się z nich wycofać. Nawet gdyby zdecydowali się na cofnięcie apelacji, wyrok pierwszej instancji się nie uprawomocni, bo warszawski sąd okręgowy musi rozpoznać apelacje oskarżycieli posiłkowych.

Dwie apelacje Kamińskiego

"Wyborcza" zapoznała się z treścią apelacji oskarżonych - w części jawnej. W imieniu [Mariusza Kamińskiego](#) wniesiono dwie apelacje, obie wpłynęły 4 listopada i zostały sporządzone przez adwokatów. W pierwszej apelacji obrońca Kamińskiego zarzucał sądowi błąd w ustaleniach faktycznych, które powinny doprowadzić do podważenia wyroku. Chodzi między innymi o to, że sąd przyjął, iż Kamiński przejawiał lekceważący stosunek do prawa i wprowadzał w błąd prokuratora generalnego i Sąd Okręgowy w Warszawie we wnioskach o zastosowanie czynności operacyjnych i kontrolowanego wręczenia korzyści majątkowej. Według sądu, który skazał szefów CBA, informacje podawane we wnioskach służb były fałszywe lub zmanipulowane i zmierzały do wyłudzenia zgód na czynności. Zdaniem obrońcy to nieprawda, a sąd pominął istotne materiały niejawne lub dokonał ich błędnej oceny. Zarzucał, że sąd przyjął wersję „niepopartą żadnym dowodem”, że Kamiński znał ostrzeżenia płynące z treści opinii Krystyny Pawłowicz, stanowiska ministra koordynatora ds. służb specjalnych Zbigniewa Wassermana i komendanta głównego policji. O co chodzi?

Przypomnijmy: sąd w sprawie Kamińskiego i Wąsika ustalił, że CBA produkowało fałszywe dokumenty i wprowadzało je do obrotu. CBA spreparowało m.in. dokumenty gruntów do odrolnienia na Mazurach, a do kontrolowanego wręczenia łapówki CBA użyło funkcjonariusza pod przykryciem. Biuro wytworzyło dla niego dokumenty legalizacyjne pozwalające na ukrycie tożsamości. Problem w tym, że CBA działało bez podstawy prawnej. Premier (wówczas [Jarosław Kaczyński](#)) przez długi czas działania CBA

nie wydał zarządzenia do ustawy o CBA, regulującego zasady wytwarzania takich dokumentów i posługiwania się nimi. Kaczyński zrobił to dopiero 31 sierpnia 2007 r., a więc już po operacji CBA. Sąd uznał, że z tego powodu biuro nie mogło użyć agenta do prowokacji.

I co kluczowe: sąd uznał także, że służba nie działała w błędzie, wiedziano o braku podstaw prawnych, w CBA wybuchła bowiem panika. O skutkach niewydania zarządzenia i wytwarzania dokumentów „legalizacyjnych” Centralne Biuro Antykorupcyjne było uprzedzone przez Komendanta Głównego Policji, Ministra Koordynatora ds. służb specjalnych Zbigniewa Wassermana. Taki wniosek płynął także ze znanej CBA opinii Krystyny Pawłowicz (była posłanka PiS, obecnie członek TK). Wynika z niej, że bez zarządzenia premiera stan prawny uniemożliwia CBA samodzielne fałszowanie dokumentów, a więc produkowanie dokumentów legalizacyjnych na potrzeby operacji specjalnych. Pawłowicz uznała, że CBA o wyrobienie dokumentów legalizacyjnych powinno się zwrócić do ABW. W operacji specjalnej dotyczącej „afery gruntowej” tego nie zrobiono.

Na pełną wiedzę CBA o lukach w prawie i ich skutkach wskazywały według sądu inne dowody, w tym SMS jednego z dziennikarzy do Janusza Kaczmarska, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych. Jego autor pisał, że „jest afera”, a „w CBA podobno panika”, „Nie ma zarządzenia premiera do art. 24, określającego zasady korzystania z fałszywek”. Z tego powodu dyrektor departamentu prawnego CBA „ podobno ma problem, bo wiedział o lukach prawnych”.

W apelacji Kamińskiego obrońca zarzuca także, że sąd pierwszej instancji nie dookreślił znamion czynu zabronionego, a więc nie ustalił, na czym miało dokładnie polegać przekroczenie uprawnień czy niedopełnienie obowiązków przez Kamińskiego. Zdaniem adwokata sąd nie dowiódł winy Kamińskiego, nie wykazał, że godził się lub przewidywał możliwość popełnienia czynu zabronionego. Obrońca dowodził, że szef CBA działał w usprawiedliwionym błędnym przekonaniu, że zachodzi okoliczność wyłączająca bezprawność podejmowanych czynności.

W apelacji zarzucano również naruszenie w postępowaniu przepisów procedury karnej i Europejskiej Konwencji Praw Człowieka - uzasadnienie wyroku było nieczytelne, sporządzone w dwóch wersjach, powielano w nim opisy stanu faktycznego, czy podsumowania wniosków. Pełne uzasadnienie liczyło 400 stron i sąd pracował nad nim kilka miesięcy.

Natomiast obrońca zażalił się, że miał na zapoznanie się z uzasadnieniem i sformułowanie zarzutów zaledwie 14 dni. Taka objętość uzasadnienia wyroku - jego zdaniem - nie była „niczym uzasadniona”, a w bardziej zawitych sprawach sądy wyższych instancji sporządzają uzasadnienia maksymalnie na ok.100 stron. Obrona zarzucała także, że uzasadnienie wyroku było emocjonalną oceną materiału dowodowego, niespotykaną według obrony w innych uzasadnieniach. Sąd wręcz „uczynił z siebie adwokata oskarżyciela publicznego”.

Cofnięcie apelacji

W imieniu Kamińskiego wniesiono także drugą apelację 4 listopada 2015 r. Ale 1 grudnia 2015 r. (a więc po ułaskawieniu z listopada 2015 r.) Kamiński wniósł pismo o wyrażeniu zgody na cofnięcie apelacji. Jakie zarzuty podniesiono w tej apelacji? Obrońca zarzucił sądowi dowolną, wybiórczą ocenę materiału dowodowego, a niektóre ustalenia miały być - według niego - całkowicie sprzeczne ze zgromadzonymi dowodami. Sąd uznał bowiem, że Kamiński i Wąsik podejmowali decyzje samodzielnie, tymczasem - zdaniem obrony - z materiału dowodowego wynika, że decyzje były w CBA podejmowane kolegialnie. Konsultowano je z dyrektorami zarządów, z prawnikami w CBA, zwłaszcza z Ernestem Bejdą, wtedy zastępcą szefa CBA i Martinem Bożkiem, dyrektorem działu prawnego w CBA. Zabiegano także o porady u zewnętrznych prawników.

Także przyjęcie przez sąd, że opinia Krystyny Pawłowicz była znana Kamińskiemu i CBA, była - zdaniem obrony - nietrafna. Podobnie jak ustalenie, iż wybuchła „panika w CBA” z powodu świadomości braku zarządzenia o dokumentach legalizacyjnych dla funkcjonariuszy pod przykryciem. Adwokat dowodzi, że nie wiemy, kto był autorem tego SMS-a i czy faktycznie miał informacje o tym, co dzieje się w CBA. Błędem było - zdaniem obrony - przyjęcie, że Kamiński działał z zamiarem bezpośrednim kierunkowym i zmierzał

do sprowokowania przestępstwa innych osób. Sąd, zdaniem adwokata, nie przeprowadził wielu istotnych dowodów: w tym nie przesłuchał sędziów, którzy wyrażali zgody na czynności operacyjne.

Sędziemu Wojciechowi Łączewskiemu zarzucono w apelacji Kamińskiego, że udzielił wywiadu w Dzienniku Gazecie Prawnej, w którym komentował wyrok. Rozmowa miała dowodzić - według obrony - braku obiektywizmu i bezstronności.

Największym błędem sądu pierwszej instancji miało być - według obrony - przyjęcie przez sąd, że brak było poszlak czy informacji świadczących o korupcji w ministerstwie rolnictwa, czy ministerstwie budownictwa, a kierownictwo CBA zdecydowało się na wykreowanie przestępstwa. Nieprawidłowe miało być także uznanie, że aktywną rolę odgrywali w akcji agencji CBA. „To nie CBA wymyśliło przestępstwo”- dowodził mecenas w apelacji, wskazując, że działania służby były uzasadnione propozycjami załatwienia odrolnienia, które składał Andrzej K.

Podobnie jak w pierwszej apelacji, także w drugiej autor dowodził wielu naruszeń Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, w tym prawa do sądu. Przekonywał, że utrudniano obronę oskarżonego, a jego adwokaci mieli mało czasu na zapoznanie się z obszernym uzasadnieniem wyroku i wniesienie apelacji. Ponadto w toku procesu nie pozwalano im korzystać z notatek sporządzonych w kancelarii tajnej, gdzie zapoznawali się z materiałami niejawnymi.

Jedna apelacja Wąsika

W imieniu Macieja Wąsika apelację wniósł jego obrońca 4 listopada 2015 r. Ten sam obrońca cofnął ją po ułaskawieniu, 30 listopada 2015 r., powołując się na oświadczenie Macieja Wąsika z 27 listopada 2015 r.

W apelacji Wąsika obrona zarzuca sądowi pierwszej instancji błąd polegający na ustaleniu, iż nie było informacji czy poszlak o korupcji w Ministerstwie Rolnictwa, a więc brak było podstaw do podejmowania działań operacyjnych, czyli wykreowano przestępstwo. Sąd - zdaniem obrony - błędnie ustalił, że wnioski kierowane przez CBA do prokuratora generalnego i Sądu

Okręgowego w Warszawie w zakresie kontroli operacyjnej były celowo zmanipulowane, a funkcjonariusze CBA odgrywali w akcji aktywne role. Nieprawdziwe były - według adwokata - takie ustalenia sądu, że decyzje w CBA były podejmowane bez konsultacji.

W apelacji wskazywano, że sąd niewłaściwie zinterpretował przepisy dotyczące działań służb specjalnych. Wadliwie przyjął na przykład, że wręczenie korzyści majątkowej przez funkcjonariusza pod przykryciem jest możliwe tylko, gdy inne działania nie przyniosą efektów. Że można sięgać po kontrolowane wręczenie korzyści tylko subsydiarnie. Według obrońcy to niedopuszczalna wykładnia, i aby sięgnąć po kontrolowane wręczenie łapówki wystarczy wiarygodna informacja o przestępstwie i zgoda prokuratora generalnego. Oba te wymogi - według obrony - zostały spełnione przez CBA. Była wiarygodna informacja o przestępstwie Andrzeja K. o powoływaniu się na wpływy w zakresie odrolnienia gruntów, która stanowiła podstawę do sformułowania wniosku do prokuratora generalnego o wyrażenie zgody na kontrolowane wręczenie korzyści.

Obrońca dowodzi także w apelacji, że sąd wadliwie przyjął, że rozmowy Andrzeja K., toczące się w miejscu publicznym, były rejestrowane bezprawnie. W końcu błędna ma być wykładnia sądu o tym, że oskarżeni nie mieli uprawnień do wytworzenia dokumentów legalizacyjnych (służących do utrzymania legendy funkcjonariusza działającego pod przykryciem). Podstawą do wytworzenia takich dokumentów był - zdaniem adwokata - art. 24 ustawy o CBA, a nie zarządzenie premiera, czyli akt wykonawczy regulujący kwestie ewidencji i rejestracji takich dokumentów. Dlatego brak zarządzenia nie miał kluczowego znaczenia.

Adwokat Wąsika, podobnie jak obaj obrońcy Kamińskiego, wskazywał na wiele naruszeń Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i brak "równości broni" w toku procesu.

Apelacje wnieśli także dwaj podwładni Kamińskiego i Wąsika - Krzysztof Brendel oraz Grzegorz Postek (wysocy funkcjonariusze CBA w latach 2005-07). W imieniu tego pierwszego złożono jedną apelację 6 listopada 2015 r., a w imieniu Postka wpłynęły dwie apelacje jego obrońców z 10 i 11 listopada 2015 r.

Jak PiS chronił Kamińskiego i Wąsika

Przypomnijmy: jak to się stało, że sprawa byłych szefów CBA znów wraca do sądu i będzie się toczyć w drugiej instancji?

W 2015 r. byli szefowie CBA zostali - wraz z dwójką podwładnych - nieprawomocnie skazani na więzienie za nadużycie władzy podczas afery gruntowej. Falszując m.in. dokumenty i podżegając do przestępstwa, Biuro chciało wykazać, że Andrzej Lepper, wicepremier i szef współzrządzającej z PiS Samoobrony, bierze łapówki za pomoc w odrolnieniu działek na Mazurach. Celem było rozbitcie Samoobrony, przejęcie części jej polityków i elektoratu przed wyborami w 2007 r. Operacja spaliła na panewce, na Leppera nic nie znaleziono, a wybory PiS przegrał i oddał władzę koalicji PO-PSL.

Pod koniec 2015 r. Kamińskiego, Wąsika i ich podwładnych ułaskawił prezydent Andrzej Duda, choć nie zapadł prawomocny wyrok. Opierając się na ułaskawieniu, warszawski sąd okręgowy uchylił wyrok pierwszej instancji i umorzył sprawę. W składzie był Piotr Schab, dziś z nominacji ministra sprawiedliwości [Zbigniewa Ziobry](#) prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie i główny rzecznik dyscyplinarny, nękający sędziów. Kamiński z Wąsikiem mogli dzięki temu zostać koordynatorami służb specjalnych.

Gdy wydawało się, że sprawa jest już szczęśliwie dla ministrów PiS zamknięta, okazało się, że umorzenie zakwestionowano: kasacje do Sądu Najwyższego wnieśli oskarżyciele posiłkowi - m.in. rodzina Leppera. W SN skład trójkowy miał wątpliwości co do ułaskawienia osoby nieskazanej prawomocnie i skierował pytania prawne do składu siódemkowego. SN uchwałą siedmiu sędziów przesądził: ułaskawienie było bezskuteczne, ułaskawić można bowiem tylko osobę prawomocnie skazaną.

Ale skład trójkowy nie mógł zrealizować uchwały siódemki, bo z odsieczą ministrom PiS ruszył w 2017 r. ówczesny marszałek [Sejmu](#) Marek Kuchciński (PiS). Zawniósował do kontrolowanego przez obóz władzy Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej o rozstrzygnięcie rzekomego sporu kompetencyjnego między SN a prezydentem, w sprawie stosowania przez głowę państwa prawa łaski. Ten ruch na blisko sześć lat zablokował w SN sprawę

kasacyjną byłych szefów CBA. W lutym tego roku SN zareagował na obstrukcję Trybunału i odwiesił sprawę ministrów PiS. W końcu 6 czerwca „starzy” sędziowie SN - Andrzej Stępka, Małgorzata Gerszon i Piotr Mirek - rozpoznali sprawę karną: zdecydowali o uchyleniu umorzenia i przekazaniu sprawy do rozpatrzenia w drugiej instancji. W międzyczasie wielokrotnie TK próbował uniemożliwić SN orzekanie, przedstawiając własne interpretacje prawa łaski. Wszystkie próby spełzły na niczym.